

# SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

Dziesięć lat temu, w październiku 2009 roku, papież Benedykt XVI kanonizował biskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Niżej artykuł Stefana Króla, który przybliżył tego świętego czytelnikom Skanera w listopadzie 2009 r.

## ARCYBISKUP ZYGUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI

### Polski święty... i London

**STEFAN KRÓL** Przyszły święty urodził się 1 listopada 1822 r. w Wojutynie koło Łucka. Gdy miał 16 lat, jego matka Ewa Felińska za udział w spisku Szymona Konarskiego została zesłana na Sybir, a majątek ziemski Felińskich i dom obłożono sekwestrem. Zygmunt z rodzeństwem mógł więc przeżyć tylko dzięki pomocy dalszej rodziny i przyjaciół (ojciec umarł pięć lat wcześniej).

W latach 1839 – 1844 Feliński studiował matematykę na uniwersytecie moskiewskim; w 1848 r. podjął studia na Sorbonie i w College de France. Wziął udział w powstaniu wielkopolskim, a po jego upadku powrócił do Paryża. Przyjaźnił się z Juliuszem Słowackim; jako jedyny z Polaków był przy jego śmierci.

W 1851 r. wstąpił do seminarium duchownego w Żytomierzu; rok później rozpoczął studia w Akademii Duchownej w Petersburgu, zakończone przyjęciem w 1855 r. święceń kapłańskich. Miał wówczas 33 lata.

W 1861 r. margrabia Aleksander Wielopolski zaproponował Felińskiego na wakujące arcybiskupstwo warszawskie; zarówno Watykan, jak i doradcy cara Aleksandra II chętnie zaakceptowali kandydaturę skromnego księdza – kaptana o niezaprzeczalnej gorliwości i świętobliwości. Po konsekracji w Pe-



tersburgu przybył do Warszawy 9 lutego 1862 r. W niewydanej redakcji listu pasterskiego przed objęciem rządów nad archidiecezją arcybiskup Feliński pisał: "Polakiem jestem i Polakiem pragnę umrzeć, ponieważ to mi nakazują prawa boskie i ludzkie". Będąc głęboko przekonany, że najlepiej służy narodowi, traktując swoją misję jako ściśle religijną, był przeciwnikiem "unii otłarza z narodem". Nie dziwi więc, że następnego dnia po przyjeździe nakazał otworzyć kościoły warszawskie, zamknięte na znak protestu przeciw sprofanowaniu przez wojska carskie trzech świątyń, oraz zaapelował o zaprzestanie śpiewów

patriotycznych w kościołach. Rozgorączkowana manifestacjami opinia patriotyczna odsądzała go wtedy od czci i wiary. Znamienne, że choć nie popierał przygotowań powstańczych, aprobował istniejące półlegalne lub zgoła konspiracyjne inicjatywy religijne, nawet same je organizował (założył zgromadzenie sióstr franciszkanek Rodziny Maryi). Przeżył głęboką rozterkę, gdy powstanie wybuchło i przekształciło się w rozpaczliwą walkę narodu. Po represjach, jakie spadły na powstańców, opowiedział się po stronie niechcianego powstania. Z całym poczuciem duszpasterskiej odpowiedzialności wystąpił do Aleksandra II z dramatycznym protestem, świadomy, że zapłaci za to deportacją.

Przyjęty na początku swej posługi arcybiskupiej przez wiernych jako służbista carski, opuszczał pod eskortą wojskową archidiecezję po 521 dniach pasterzowania w powszechnym żalu jako męczennik sprawy narodowej. Uwięziony w Gatczyźnie koło Petersburga, został potem zesłany na czas nieokreślony do Jarosławia nad Wołgą. Stąd potajemnie wpywał na sprawy archidiecezji. Dopiero w roku 1883 – dwadzieścia lat po powstaniu styczniowym – rząd carski pozwolił mu na opuszczenie Rosji (ale nie na przejazd przez Warszawę. ➔

➔ Osiedlił się w Dźwiniacze (Bukowina), pełniąc obowiązki zwykłego kaptana. Zmarł w Krakowie w opinii świętości 17 września 1895 r. Pochowany został w Dźwiniacze; w 1921 r. zwłoki przeniesiono do katedry św. Jana w Warszawie.

Jan Paweł II beatyfikował arcybiskupa Felińskiego w 2002 r., zaś 11 października br. (chodzi o rok 2009 – przyp. Skaner) papież Benedykt XVI zaliczył go w poczet świętych na uroczystości kanonizacyjnej w Rzymie.

Ze względu na analogie życiorysów (konflikt między władzą świecką i kościelną) oraz miejsce wiecznego spoczynku (archikatedry) nowy święty może być nazywany warszawskim św. Stanisławem.

Rzymska uroczystość kanonizacyjna miała drobny akcent londoński. Wśród gości należących do rodziny świętego byli Anna i Juliusz Śmiejiowie, córka i syn Floriana Śmieji – emerytowanego profesora University of Western Ontario. Prababka żony profesora, Zofii z Poniatowskich Śmieji, była siostrą świętego. **Stefan Król**

W kościele pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w London jedna z mszy św. odprawionych 15 września br. była szczególna – powiązana z dziesiątą rocznicą kanonizacji biskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego oraz wspomnieniem liturgicznym tego świętego, przypadającym 17 września. Mszę uświetnił chór Novi Singers z Toronto pod dyktando Macieja Jaśkiewicza. Fot. Paweł Fijał (także na str. 1)



## POŻEGNANIE

### PROFESOR FLORIAN ŚMIEJA

(1925 - 2019)

Kiedy ludzie odchodzą, ich życie podsumowuje się w nekrologach i wspomnieniach zestawieniem dwóch liczb z wpisaniem w środku myślnikiem. Dla zmarłego 4 września tego roku Profesora Floriana Śmieji te liczby to 1925 i 2019. W tej kłamrze czasu najważniejszy jest jednak myślnik, bo to ten prosty znak reprezentuje nasze życie ze wszystkimi sukcesami i niepowodzeniami, doświadczeniami, przyjaźniami i całym dorobkiem lat.

Każde życie ludzkie jest unikalne i bogate w przeżycia, dobre i złe, i oczywiście żaden los nie da się skrócić do kreseczki myślnika. Jednak żegnając Profesora Floriana Śmieję jest szczególnie trudno o podsumowania. Profesor, ze swoim charakterystycznym figlarnym uśmiechem, jak zwykle wymyka się kategoryzacji i nie daje

zaszufladkować. Polak? Ślązak, Kana-dyjczyk? Iberysta, który hiszpańskiego uczył się w Irlandii? Polonista? Profesor uniwersytecki w Anglii, Kanadzie, a w końcu i w Polsce? Poeta? Eseista? Tłumacz? Działacz polonijny i społeczny? Mąż? Ojciec? Dziadek i pradziadek? Kolega? Przyjaciel? Mentor? Wszystkie te etykiety pasują i w sumie nie wiadomo, które sam Profesor Śmieja uznałby dziś za najważniejsze.

Urodził się 94 lata temu w Koń-czycach, ostatniej wsi polskiej tuż przy granicy niemieckiej, w rodzinie śląskiej. Z Kończyc wyjechał na naukę do gimnazjum do Tarnowskich Gór. W 1940 roku Niemcy wywieźli go na roboty przymusowe do Meklemburgii. Pod koniec wojny znalazł się w Belgii i kiedy tylko pojawiła się taka możliwość, ciągnął się do polskiego wojska.

### SKANER Miesięcznik Młodych

**Redagują/Editors:** Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy.

Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

**Wydawca/Publisher:** Adam Żochowski

**Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

**Tel.:** 519-641-8894

**e-mail:** skaner@skaner.net

**SKANER** (English: scanner) - a free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor.



**WOODFIELD AUTOMOTIVE**  
specjalizuje się w naprawach samochodów marki Honda i Acura

**Matt Wróblewski**  
technik klasy A

naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja  
sprzedaż używanych samochodów  
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.  
(przy Dufferin) London

**519-438-3232**

**Radio Maryja i TV Trwam**  
w London codziennie

Spotkania Rodziny Radia Maryja i TV Trwam odbywają się w trzecią niedzielę każdego miesiąca w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej. Rozpoczynają się Mszą Świętą o godz. 12:15, a po mszy prowadzone są w sali parafialnej.

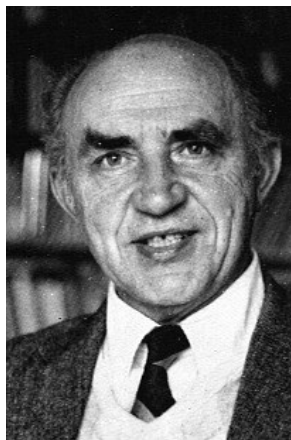
Serdecznie zapraszamy!

Informacje: Halina, tel. 519-668-6071  
Zofia, tel. 519-649-6548

Po wojnie, w Szkocji, skończył gimnazjum a potem, dzięki – między innymi – dobrej ocenie z łaciny na szkolnym świadectwie – dostał stypendium na studia humanistyczne w Cork, w Irlandii. Tam zainteresował się językiem hiszpańskim, który, jak sam mówił wiele lat później, odbierając doktorat honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego, był dla niego w tamtych czasach “nieznany [...] zupełnie i egzotyczny. Z czasem [język ten] i jego kraj stać się miały zaściankiem ojczyzn i wielkim ukochaniem. Jego piękno i łatwa dla Słowianina wymowa oraz dobry fundament łaciny ułatwiły szybki postęp.”

Początkowo jedyny kontakt z żywym językiem hiszpańskim stanowiły pogawędki z hiszpańskimi rybakami przypluwającymi czasem do Irlandii, potem przyszły wyjazd na Półwysep Iberyjski. Tak też zaczęła się przygoda z literaturą i poezją hiszpańską. Szczególnie zainteresowali go dramaturgowie hiszpańskiego Złotego Wieku. Po ukończeniu w Anglii studiów magisterskich a następnie doktoratu z iberystyki, Florian Śmieja podjął pracę najpierw w London School of Economics (1958–63) a następnie na uniwersytecie w Nottingham. Stamtąd wyjechał w roku 1969 na roczną wymianę na Uniwersytet Western Ontario w London i kiedy otrzymał propozycję pracy w dziedzinie literatury hiszpańskiej, zdecydował się pozostać. Na decyzję Profesora duży wpływ miała podobno opinia jego żony, Zofii. I choć pewnie nie bez znaczenia była w tej decyzji pogoda, zadecydowało poczucie

że, jak mówi pani Zofia, “w Kanadzie, w przeciwieństwie do Anglii, mogliśmy się czuć u siebie w domu, że już nie jesteśmy *bloody foreigners*.”



Profesor Florian Śmieja

Profesor Florian Śmieja był autorem wielu artykułów naukowych, opracowań literackich, wywiadów i kilku tomów przekładów z języka hiszpańskiego. Nie licząc poezji, ukazało się pięć tomów wspomnień, sylwetek ludzi spotkanych dawniej, drobnych esejów, w tym trzy tomy zatytułowane *Zbliżenia i kontakty*. Ostatni tom wspomnień, *Delta czasu*, ukazał się w 2018 roku. Zainteresowanych odsyłam do tekstu opublikowanego z okazji wręczenia mu doktoratu honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego na stronie Culture Avenue\* oraz do wywiadu Profesora z Joanną Sokołowską-Gwizdka, opublikowanego tamże\*\*. Poza tak szeroką działalnością naukową był też poetą. I poetą pozostał do samego końca.

Debiutancki tom wierszy Floriana Śmieji, *Czuwanie u drzwi*, ukazał się w

Londynie w roku 1953. W roku 2017 ukazał się w toruńskim Wydawnictwie Adama Marszałka tomik czternasty, zatytułowany *Późne notacje*. Nie był to ostatni wydany tomik poezji Floriana Śmieji. W 2018 ukazało się pięknie ilustrowane wydanie (ze wstępem Edwarda Zymana) tomiku zatytułowanego *Nanizując paciorki słów. Z notacji ostatnich*. Debiut poetycki i *Notacje ostatnie* dzieli ponad sześćdziesiąt lat i są oczywiście pisane przez dwóch różnych ludzi, bo nikt z nas nie pozostaje niezmienny. W mojej ocenie, poezja Floriana Śmieji podlegała przez te lata procesowi swoistej destylacji. Stawała się coraz prostsza w formie, mniej ozdobna i coraz bardziej zroszowała, ponieważ odnosiła się do spraw uniwersalnych: życia i śmierci, ludzkiej uczciwości, przemijania i tego, co po nas pozostanie. W ostatnich latach Profesor pracował niestrudzenie, pisząc może więcej niż kiedykolwiek, świadomy tego, że może nie wszystkie wiersze kiedyś przeszłyby jego własny test jakości, ale zdając sobie też sprawę, że zostało mu już mało czasu na zapisywanie myśli.

### Bylejakość

Jeszcze coś piszę, lecz się zadowolam zbyt szybko, za łatwo i powierzchownie zamiast poczekać na właściwe słowo niecierpliwym notuję byle podszept niewyważony pomysł, przypadkowość akceptuję każdą myśl pierwszą lepszą. Boję się jałowości, nieistnienia na gwarnym rynku wstydzę się absencji?



## Polonia Travel

bilety lotnicze, wycieczki  
wypożyczanie samochodów  
wysyłka pieniędzy i paczek do Polski

1246 Trafalgar Street Tel. 519-451-4112  
London ON NSZ 1H5 Fax 519-451-8838

[www.poloniatravel.ca](http://www.poloniatravel.ca)

## dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy

zapraszają do swego gabinetu

Pełen zakres zabiegów dentystycznych  
dla całej rodziny

280 Wharnclyffe Road S.  
London ON N6J 2L5

**519-680-7707**

Co niedzielę  
w Radiu Western 94.9 fm

TWOJE RADIO  
10:00 - 11:30

prowadzi Jolanta Pawluk

Telefon 519 - 641 - 8894  
Podczas programu 519 - 661 - 3600

➔ Czasem pisał o tej "bylejakości" ze smutkiem, czasem z dystansem do siebie, a czasem z humorem.

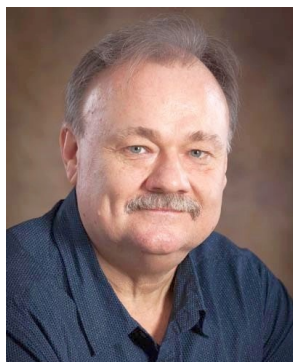
### Grafomania

Musiata wydać kilkanaście książek by udowodnić, że jest grafomanką. U mnie to poszło szybciej, bo bez złudzeń i marnowania dobrego papieru.

Te ostatnie wiersze przysyłał przyjaciołom przez e-mail, zawsze ciekawy opinii i oceny. Muszę powiedzieć, że ja właśnie te ostatnie wiersze lubię najbardziej. Pozostał baczny i bezwzględny obserwatorem rzeczywistości. Nie podobało mu się to, co działo się na świecie:

### Restauratorzy

Strzeżmy się odnawiaczy, poprawiaczy którzy wiedzą lepiej, znają na rzeczy mają doświadczenie oraz rutynę w małym palcu mają podejście do spraw i pewność słuszności swoich poczynań. Oni gotowi spalić nawet Notre Dame.



**Sutton Group Realty  
Brokerage Inc.**



**STAN KOZA**

Broker, P.Eng.

Telefon: **519-495-2044**

E-mail: **StanleyKoza@gmail.com**

**www.StanKoza.com**

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Zniżki w prowizji (3.5%)
- Oprocentowanie kredytów hipotecznych korzystniejsze niż w bankach - 2.19%
- Przy kupnie pierwszego domu możliwość uzyskania zwrotów podatkowych (do \$10 000)
- Ponad 20 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

**Stan jest ekspertem budowlanym  
z łatwością znajdzie odpowiedni dom**

Szczególnie przemówił do mnie wiersz o arce Noego. Profesor zdawał sobie sprawę z tego, że otacza nas morze zaktamań, propagandy, *fake news*, i szukał wokół autorytetów, ludzi, którzy pokazaliby sposób przetrwania tego potopu.

### Kto zbuduje arkę

Kto zbuduje arkę, by suchą stopą pokonać tę istną powódź zaktamań i przyzwolenia najwyższych urzędów na notoryczne mijanie się z prawdą w imię domniemanego suwerena, za którym w istocie kryje się nędznik udający bezwinnego baranka pokrzywdzonego przez los i złych ludzi.

Na naszym ostatnim spotkaniu 16 sierpnia tego roku poprosiłam Profesora, czy nie zechciałby przetłumaczyć tego wiersza na angielski, ponieważ chciałam go użyć jako motto w artykule na temat mowy nienawiści. Niestety, nie zdążył, bo jestem przekonana, że gdyby tylko pozwolił na to czas, nie uchyliłby się od tego wyzwania.

Kiedy poznałam Profesora Śmieję jesienią 1987 roku na Uniwersytecie Western Ontario, był już stosunkowo blisko emerytury, na którą wówczas wysyłało wszystkich, również wykładowców uniwersyteckich w wieku 65 lat. Poza wykładami na Western i pracą naukową oraz przekładową wiele energii i czasu poświęcał polskiemu środowisku w London. W latach 80-tych, w czasie trwania stanu wojennego i po nim, przyjechało do Kanady bardzo wielu Polaków. Do sponsorowania rodaków przebywających w obozach dla uchodźców we Włoszech i Grecji, a także w innych krajach, bardzo przyczynił się ksiądz Mieczysław Kamiński z polskiej parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w London. Nowa Polonia była zainteresowana znalezieniem w Kanadzie miejsc, gdzie można by się spotykać i porozmawiać po polsku o czymś innym niż tylko poszukiwanie pracy i kupno domu. Polski Klub Dyskusyjny, założony w roku 1975, stał się dla wielu z nas z pokolenia pierwszej Solidarności takim domem z daleka od domu. Spotkania w domu państwa Gramatyków prowadzone były w tamtym czasie przez Profesora z dużym talentem i taktem. Obie te cechy były ważne: nie można było ograniczać się do tematów akademickich, a potrzeba było też trochę humoru i dyplomacji, by czasem zmienić kierunek dyskusji lub przerwać komuś, kto zamiast pytania zaczynał własny wykład. Tu Profesor Śmieja był naprawdę niezastąpiony!

Klub zapraszał ciekawych gości spośród Polonii kanadyjskiej i tych odwiedzających Kanadę - z Polski czy z innych krajów. Po ich prelekcjach była dyskusja, a potem kawa i her-



bata oraz domowe ciasta. Obowiązkiem sekretarza Klubu było napisanie raportu na temat spotkania do *Związkowca*. W ten sposób mniej więcej raz w miesiącu wydarzenia związane z Polskim Klubem Dyskusyjnym w London znajdowały odzwierciedlenie w polskiej prasie w Kanadzie. Przez jakiś czas na polecenie Pana Profesora pełniłam obowiązki sekretarza Klubu, pisząc artykuły o naszych spotkaniach. Po raz pierwszy widziałam wówczas moje teksty w gazecie i bardzo mi się taka działalność spodobała. Jestem ogromnie wdzięczna, że Profesor wierzył, że będę umiała sobie z tym poradzić, bo każdemu potrzebne jest czasem takie zaufanie, choćby i na kredyt.

Po wyjeździe Floriana Śmieji z London Polski Klub Dyskusyjny działał jeszcze przez ponad dwie dekady pod kierownictwem innych osób zaangażowanych w sprawy polskie, m.in. pani Danuty Mańkowskiej. Ta inicjatywa Floriana Śmieji, państwa Gramatyków, panów Stanisława Pluzaka, Tadeusza Kulara, Władysława Pomarańskiego, Czesława Czajkowskiego, Bolesława Studziennego, Stefana Króla i wielu innych, okazała się znakomitą pomysłą na stworzenie polskiego środowiska w Kanadzie, gdzie coś interesującego mogli znaleźć zarówno nowi imigranci, jak i ci, którzy już od lat w Kanadzie mieszkali. Może uda nam się jeszcze kiedyś ten nasz Klub odbudować.

Przejsie na emeryturę w roku 1990 i potem wyjazd z London do Mississauga nie zakończyły aktywności naukowej, artystycznej i dydaktycznej Profesora. Przeciwnie. Zmiany polityczne w Polsce stworzyły nowe możliwości współpracy. Profesor Śmieja podjął z inicjatywy prof. dr. hab. Piotra Sawickiego wykłady na Uniwersytecie Wrocławskim w Zakładzie Iberystyki w Instytucie Filologii Romańskiej. Przez siedem lat cały semestr zimowy, cztery miesiące od połowy stycznia do maja, spędzał we Wrocławiu, gdzie prowadził wykłady i seminaria z literatury hiszpańskiej i latynoamerykańskiej, a także zajęcia z literatury emigracyjnej na tamtejszej polonistyce. Szczególnie blisko współpracował z panią profesor dr hab. Beatą Baczyńską, która kiedyś zaczynała od pisania u niego doktoratu. Oprócz Wrocławia uczył też w Opolu, Częstochowie, Ostrawie i Wilnie. W uznaniu jego wkładu w rozwój studiów iberystycznych Uniwersytet Wrocławski nadał Profesorowi Śmieji w roku 2015 doktorat honoris causa. Profesor został wówczas także udekorowany Krzyżem Komandorskim Orderu Izabeli Katolickiej, przyznany przez króla Hiszpanii Filipa VI za zasługi w zakresie propagowania literatury i kultury hiszpańskiej.

Florian Śmieja pomagał ludziom, bliższym i dalszym znajomym, nawet obcym, nowo przybyłym do Kanady. Jego pomoc często polegała na motywacji do działania, czasem wręcz do realizacji jego własnych pomysłów napisania o czymś czy zorganizowania czegoś. Ktoś, kto by oczekiwał, że Profesor coś

dla (a może i za) niego zrobi, mógł się poczuć rozczarowany. Jeśli jednak postuchało się jego rady, miało się satysfakcję jakiegoś "własnego" dokonania. Profesor ułatwiał kontakty, był łącznikiem dla ludzi, którzy mogli coś dla siebie albo razem zdziałać, stwarzał rodzaj synergii, był spoiwem ludzkich spoteczności. Zaprzysiężniał nas ze sobą.

Profesor Florian Śmieja był człowiekiem wyjątkowym. Razem z nieocenioną, ciepłą i – w przeciwieństwie do Profesora – stąpającą po ziemi żoną Zofią tworzyli wokół siebie środowisko skupiające ludzi otwartych na nowe pomysły, szukających rozmowy o literaturze, kulturze, języku, ale także polityce i życiu. Myślę, że bez pani Zofii połowy pomysłów nigdy nie udałoby się zrealizować.

Profesor do końca był ciekawy ludzi, pełen planów i projektów. I choć mówił o zmaganiu się z pogarszającą się pamięcią i z ograniczeniami mobilności, było w tym zawsze trochę kokieterii, a składnia jego wierszy to dowód, że sprawności umysłowej można mu było tylko pozazdrościć. Niemniej jednak był przygotowany, że zbliża się do końca swojej drogi i żegnał się z przyjaciółmi osobiście i w wierszach. Te wiersze nam pozostaną. Czekam na to, że te naprawdę już ostatnie zapiski poetyckie zostaną zebrane i ukażą się w tomie, którego Profesor już nie zobaczy, ale z pewnością by się z niego ucieszył.

#### Adieu

Pętam się już niepotrzebny nikomu  
raczej zawadzający, piąte koło.

Skoro rozdałem majątek, testament  
podpisałem, nie przynoszę korzyści  
stałem się darmozjadem i zakałą  
nie respektując godnego odejścia  
za długo zabawiłem na przystanku  
ziemia i korzystałem z jej gościny.

Przecież już czas najwyższy ruszać dalej!

Dziękuję Ci, Florianie, za przyjaźń i motywację. Za narzucanie wysokich oczekiwań. Za bycie wzorem kultury osobistej i intelektualnej, których coraz mniej wokoło. Za dawanie przykładu swoją pracowitością. I choć daleko mi do poprzeczki, którą Profesor Śmieja ustawił bardzo wysoko, cieszę się, że wiem, że ona istnieje. I dziękuję, za to, że poznałam dzięki Profesorowi Śmieji tylu wspaniałych i ciekawych ludzi, z którymi mogę dziś o Nim rozmawiać.

**Magda Stroińska**  
17 września 2019

\* [www.cultureave.com/florian-smieja-doktor-honoris-causa-universytetu-wroclawskiego](http://www.cultureave.com/florian-smieja-doktor-honoris-causa-universytetu-wroclawskiego)

\*\* [www.cultureave.com/wywiad-z-prof.-florianem-smieja](http://www.cultureave.com/wywiad-z-prof.-florianem-smieja)

## MOJE MARIE

*A gdy serce twe przytłoczy myśl, że żyć nie  
z też ocieraj cudze oczy, chociaż twoich*  
warto,  
nie otarto.  
Maria Konopnicka

Każdy, kto chodził do szkoły, z całą pewnością może powiedzieć, że poznał tam bardzo dużo wspaniałych ludzi. W ławach szkół – na różnych szczeblach pobierania nauki – rodzą się przyjaźnie trwające latami, a odpowiednio pielęgnowane mogą być z nami przez całe nasze życie. Moje przyjaźnie zawarte w szkole okazały się jednymi z najtrwalszych, bo okres dorastania ma to do siebie, że ugruntowuje uczucia i je rozwija. Jan Paweł II powiedział: "Prawdziwym przyjacielem jest ten, dzięki któremu staję się lepszy".

To szkoła średnia przyniosła mi w darze przyjaciółki Marie. Pierwszy września 1966 r. wypadł w czwartek, ale ja przyjechałam do Wrocławia na swoją stancję przy ulicy Kietczowskiej w dzielnicy Psie Pole kilka dni wcześniej. Tam już oczekiwały mnie dziewczyny, z którymi miałam dzielić pokój przez cały pierwszy rok nauki w Lotniczych Zakładach Naukowych: Ela Teszka z Drawska, Marysia Patejuk z jeleniogórskiego i Marysia Strzałba z Jedlinki. Wszystkie miałyśmy po 14 lat. Umowę z właścicielami domku jednorodzinnego załatwiła i podpisała pani Kazia, starsza siostra Marysi S. Każda z nas miała płacić 300 zł miesięcznie. Pokój był duży, usytuowany w oficynie na tyłach domu, wyposażony w cztery metalowe łóżka, szafę, cztery krzesła i stół do odrabiania lekcji. Okno wychodziło na sad pełen jabłoni, grusz, śliw, wiśni i czereśni. Zapamiętałam jabłka renety – takie pachnące, pokryte szarym nalotem – bo pozwalano nam zbierać spady spod jabłotki. Do szkoły było blisko – około 10 minut marszu. Podobało mi się. Gospodarze – starsze, samotne, bardzo sympatyczne małżeństwo, a dziewczyny wyglądały na takie, z którymi będzie można wytrzymać.

Trochę peszył mnie ich wygląd: Ela – wiotka, delikatna, jasna blondynka z niebieskimi oczami, alabastrowa, piękna cera; Marysia S. –

### MARIE SZKOLNE Część I

wysoka długonoga brunetka z modnie obciętymi włosami, trochę piegów na policzkach dodających jej uroku; i najwyższa Marysia P. – z dwoma długimi warkoczami, sprawiająca wrażenie nieśmiałej. Dorodne, zgrabne, piękne dziewczyny, przy których wyglądałam jak ich dużo młodsza siostra z podstawówki (148 cm wzrostu, waga poniżej 40 kg).

Każda z nas zaopatrzyła się w obowiązkowy mundur. Ach, co to było za cudo sztuki krawieckiej! Szyły na miarę z porządnego ciemnoszarego materiału przez spółdzielnię, która miała umowę ze szkołą. Nie tylko można było w tym zakładzie krawieckim zamówić obowiązkowe garnitury dla chłopców i kostiumy dla dziewcząt, ale również kupić inne części podstawowego umundurowania – białe koszule, czarne krawaty, "mewki" (odznaki lotnicze na klapy), które wszyscy bez wyjątku musieliśmy nosić. Dobrze widziane było mieć furażerki, mundurowe płaszcze, a tak-

że krótkie "kanadyjki" (góry mundurku mniej formalnego, wzorowane na "battle dresses" noszonych przez polskich lotników i żołnierzy alianckich w czasie II wojny światowej) i szaroniebieskie koszule. Tylko Ela miała pełne umundurowanie. Marysie zaopatrzyły się w kanadyjki, natomiast mojej mamy nie stać było na żadne dodatkowe umundurowanie, więc ubierałam się na co dzień w elegancki kostium. Z jaką lubością przymierzałyśmy różne części mundurków! Paradując po pokoju czułyśmy się jak przyszłe pilotki... no, w najgorszym razie... przyszłe stewardessy.

Nie pamiętam pierwszego dnia szkoły, ale pamiętam atmosferę i ten rozmach... uczniowie spieszący się na zajęcia i profesorowie z dziennikami, mierzący do swoich klas – każdy z misją do spełnienia. Olbrzymie szkolne zabudowania z pełnym wyposażeniem, rozmieszczone na sześciu hektarach, robiły wrażenie: imponujący główny budynek z salą gimnastyczną, ogromna aula widowiskowa, osobny budynek z dużą biblioteką, wielka stołówka, około dziesięciu budynków

#### **Polski Klub Seniora w London**

zaprasza na wspólne wycieczki  
imprezy oraz spotkania

**Sala parafialna kościoła przy 419 Hill St.  
ostatnia środa każdego miesiąca  
godz. 14:00**

**Informacje: Anna Paczkowski  
tel. 519-668-6981**

#### **R&T Brother's Appliances**

Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,  
Central Air Conditioners

**Repair and Service**

Ryszard and Tadeusz Chorostecki

**434-4733 or 681-8231**



internatowych, szkolny szpitalik z gabinetami przyjęć dla lekarza i pielęgniarki, z salami/izolatkami dla chorych uczniów, kompleks budynków warsztatowych, pracownie przedmiotowe i zawodowe... a do tego wszędzie, gdzie człowiek się obrócił, na dziedzińcu i między budynkami, stały samoloty – różne modele z różnych okresów, prawdziwe... można je było dotknąć! Jednym słowem... szkoła marzeń!

Dyscyplina była wszechobecna. Obowiązywała uczniów i nauczycieli. My musieliśmy nosić nasze mundurki, a nauczyciele białe fartuchy. Nauczyciele mogli nosić obuwie, my musieliśmy nakładać łapcie-filcaki, by nie porysować parkietów. Aby zaznaczyć ważność profesorów przekazujących nam swoją wiedzę, ich biurko było na specjalnym podeście (katedrze), abyśmy wszyscy widzieli, co piszą na tablicy... no i wykładający przy okazji mieli bardzo dobry widok na klasę.

Kadra nauczycielska była wymagająca i wspaniale przygotowana. Szkoła w większości męska – ponad 1200 uczniów i tylko kilkanaście uczennic. Nasza klasa – pierwsza A o specjalności budowy silników samolotowych – była w historii szkoły najbardziej żeńska, bo liczyła aż... sześć dziewcząt (dołączyły do nas dwie wrocławianki: Ewa Buzdygan i Danusia Krzyżanowska) i tylko... 39 chłopców. Uczniowie ze starszych klas przychodzili sobie popatrzeć na nowe dziewczyny w "żeńskiej klasie". Co złośliwsi przepowiadali, że żadna z nas nie skończy tej szkoły, lub że zajmie nam to trochę więcej czasu, bo będziemy powtarzać klasy.

Klasy silnikowe uważano za najtrudniejsze. W mojej opinii wszystkie specjalności były trudne, ponieważ nie

było taryfy ulgowej z żadnych przedmiotów – ani z humanistycznych, ani ścisłych, ani techniczno-zawodowych. Zajęcia odbywały się od poniedziałku do soboty, w tym mieliśmy jeden dzień warsztatów.

Jedyna ulga, jakiej doświadczyłam w czasie trwania szkoły, to zamontowanie specjalnego podwyższenia-podestu dla mnie, abym mogła osiągnąć mechanizmu mocującego detale w obrabiarkach (tokarkach, frezarkach, szlifierkach). Pewnie mali chłopcy też pracowali na takich podestach. Tak jak każdy uczeń przeszłam wszystkie stopnie warsztatowego wtajemniczenia: od ślusarstwa przez odlewnictwo i spawalnictwo do pracy na różnych obrabiarkach. Nie było żadnej taryfy ulgowej dla dziewczyn.

Po dwóch miesiącach, kiedy już okrzepłyśmy, wiedziałyśmy, gdzie mamy jakie zajęcia i poznałyśmy swoich nauczycieli, nastąpiły komplikacje z naszą stacją.

Budynek szkoły

Fot. Pnapora  
2014 r.  
(CC BY-SA 3.0)



Nam się tam bardzo dobrze mieszkało, ale jednej nocy do naszego pokoju wtargnęła milicja w poszukiwaniu syna gospodarzy. Okazało się, że syn uciekł z poprawczaka i organy MO go poszukiwały. Powiedziałyśmy o tym incydencie naszemu wychowawcy, profesorowi języka polskiego panu Andrzejowi Lange.

Pamiętam tę rozmowę i zatroskany wyraz oczu z za grubych, butelkowych okularów nauczyciela, oraz jego słowa pocieszenia. Ze strony wychowawcy i dyrekcji reakcja była błyskawiczna. Stwierdzono, iż takie środowisko jest dla nas zagrożeniem i nakazano nam natychmiastowe przenosiny na teren szkoły. Ponieważ internat był tylko dla chłopców, przeniesiono nas do budynku medycznego i zakwaterowano w jednej ze szpitalnych izolatek. Naszą opiekunką została szkolna pielęgniarka, która mieszkała na terenie szpitalika (nie pamiętam, jak się nazywała, ale wszyscy uczniowie nazywali ją "Myszka"). Trochę było nam szkoda naszych gospodarzy, bo byli to bardzo mili, uczciwi ludzie, ale musiałyśmy się zastosować do poleceń szkoły.

Fajnie nam się mieszkało w tym szpitaliku. Wszystko było na miejscu, razem z chłopakami leciałyśmy na stołówkę na śniadanie i kolację, tylko

ta pobudka o szóstej oraz nieszczęsna cisza nocna, zaczynająca się już o dziesiątej, no i jeszcze ten obowiązek noszenia mundurka przez cały dzień... Za to dużo łatwiej było z zajęciami dodatkowymi...

Oj, było z czego wybierać, nie tylko różne kółka zainteresowań z modelarnią na czele, ale nasz pan ➡

➔ dyrektor Ignacy Bekier dbał, aby uczniowie mieli również dostęp do kultury wyższej, więc na terenie szkoły w reprezentacyjnej auli co jakiś czas odbywały się specjalne występy połączone z prelekcjami/warsztatami. Pamiętam występy pantomimy Jerzego Grotowskiego i kwartetu smyczkowego orkiestry symfonicznej, a także sopranów, tenorów i basów z opery wrocławskiej.

Oczywiście pobyt w szpitaliku był rozwiązaniem tymczasowym, nie mogłyśmy tam zostać na stałe. Zaraz na początku okazało się, że będzie trudno znaleźć jedną stację dla czterech dziewcząt. Postanowiono, że musimy się rozdzielić. Pierwsze wyprowadziły się ze szpitalika Iśka (tak nazywałyśmy Marysię S.) i Ela na stację do bloku na Karłowicach. Musiały do szkoły dojeżdżać, lecz nie było to bardzo daleko i dojazd był wygodny. Ja i druga Marysia zostałyśmy przez jakiś czas w szpitaliku. Wiedziałyśmy, że nasze dni są policzone, bo przychodził okres grypowy i "Mysz" potrzebować będzie więcej izolatek, a poza tym nie była ona chyba zbyt zadowolona z dodatkowego obowiązku opieki nad dziewczynami, co to wszędzie ich pełno, które w dodatku nie były zbyt wdrożone do dyscypliny półtojskowej.

Niestety, nie udało się niczego znaleźć w pobliżu szkoły i w zimie wylądowałyśmy na drugim końcu Wrocławia - w małym pokoiku w bloku na Krzykach. Do szkoły musiałyśmy dojeżdżać tramwajem z przesiadką na autobus lub tramwaj na Placu Grunwaldzkim. Trzeba było

bardzo wcześnie wstać, aby zdążyć na ósmą do szkoły!



Logo szkoły

Chyba pod koniec zimy lub na wiosnę Isia dała mi znać, że jest jedno miejsce w tym samym bloku dwa piętra wyżej u państwa Marii i Antoniego Michałowskich. Pojechałam tam i zdecydowałam się przenieść. Byłam trzecią w pokoju, który zajmowały starsze dwie dziewczyny z Technikum Chemicznego.

Niestety, Marysia musiała jeszcze zostać na Krzykach.

Po jakimś czasie zwolniło się miejsce w moim pokoju i Marysia mogła do mnie dołączyć. Nasza czwórka dziewczyn z LZN-u już prawie była znowu razem, dzieliły nas tylko dwa piętra: Iśka z Elą mieszkały pod trójką na pierwszym piętrze, a ja z Marysią pod siódmką na trzecim. Odwiedzałyśmy się, razem odrabiałyśmy lekcje. Zresztą tego wymagała szkoła...

Oj, uczyli nas pracy zespołowej, uczyli. Pamiętam, że pan profesor Lange, gdy przerabialiśmy ballady Adama Mickiewicza zaangażował całą klasę w zorganizowanie wieczoru poetyckiego. Ja i Isia przygotowałyśmy scenariusz na podstawie ballad wieszczą, chłopaki od scenografii chyba przynieśli cały bluszcz ze starego muru cmentarnego i przygotowali bardzo ambitny projekt zmieniającej się scenografii, ilustrującej recytowane ballady. Były tam pomniki, ogrody, rozstaje dróg, tafle jezior, tajemnicze kolumny...

Pracy wystarczyło dla wszystkich - dla aktorów, recytatorów, inspicjentów, podpowiadaczy, technicznych, specjalistów od podkładu muzycznego,

zaproszeń i plakatów czy też specjalnych świetlnych efektów... Każda grupa musiała przedstawić swój projekt klasie i przekonać do swojej koncepcji większość uczniów. Dyskusjom nie było końca.

Jakoś tak przy okazji uczyliśmy się argumentacji, panowania nad emocjami, słuchania przeciwnika, poprawnego wystawiania się. Jeśli coś wywoływało spór, wprowadzaliśmy zmiany, bo wieczór miał odzwierciedlać pracę nas wszystkich. To była wspaniała szkoła życia.

Oczywiście wieczór ballad był olbrzymim sukcesem, odkryliśmy różne klasowe talenty, wspieraliśmy się i wzajemnie podziwiali. Ten wieczór zintegrował nie tylko całą naszą klasę, ale również przybliżył wszystkie dziewczyny - te ze stacji i te z miasta. Dla mnie miał specjalne znaczenie, bo zbliżył mnie bardziej do Iśki - mojej drugiej szkolnej Marii. I chociaż już nie mieszkałyśmy razem, to przecież zanim scenariusz przedstawiłyśmy całej klasie, musiałyśmy nad nim wspólnie pracować i zgadzać się co do jego końcowego kształtu.



Mówi się często, że szkoła jest kuźnią charakterów. Nasz wychowawca profesor Andrzej Lange i wielu innych wspaniałych nauczycieli Lotniczych Zakładów Naukowych powołutku, maleńkimi młoteczkami sugestii, przykładów i szczerych rozmów wykuwali nowych, wartościowych ludzi.



O tym, jak uczyli życzliwości, wspierali nasze talenty i wybory życiowe, oraz o przyjaźniach, dzięki którym stałam się lepsza, napiszę w następnym numerze Skanera.

Krystyna Stalmach



## LUDZIE PISZĄ

Od czasu do czasu można się zetknąć z opiniami wyrażającymi obawę, że społeczeństwa stają się coraz bardziej "obrazkowe", że szczególnie ludzie młodzi preferują media z przewagą obrazu nad słowem, że czytanie zanika, a z pisaniem jest coraz gorzej. O dziwo, w tym samym czasie w Polsce popularne staje się stwierdzenie "nikt nie czyta, wszyscy piszą", rozumiane następująco: pisanie jest powszechne, ale byle jakie, język i temat są w nim mniej istotne niż fakt, że (tu strawestuję słowa popularnej piosenki sprzed lat) "pisać każdy może". Jednak wśród tej dużej liczby piszących są też tacy, którzy dbają o formę i myśl, czego przykładem jest zamieszczona niżej ŁAMIGŁÓWKA POZORNIE MATEMATYCZNA.

### SŁONECZNA SZESNASTKA

Gdy na plaży czy śniegu słońko razi w oczy  
numer dwadzieścia dwa już do akcji kroczy

Gdy na polanie słońce mocno czoło pali  
numer szesnaście chętnie cię ocali

Gdy chmurka, co się zjawi, dodaje nam cienia  
numer jedenaście zle na dobre zmienia

Gdy coraz więcej chmur, a słońca ubywa  
numer osiem z pomocą przebywa

Gdy brak słońca i cienia, choć jasno dokoła  
numer pięć kropka sześć już do ciebie woła

Gdy na plaży podziwiasz zachód słońca i morze  
numer cztery wtedy chętnie dopomoże

Każdy numer zawsze pogodę chce mieć własną  
Kiedy ona nadejdzie, głośno krzyczy: Moja!  
Lecz ty pamiętaj o tym, nawet kiedy wrzasnął  
Czas odwrotnością tego, czym jest czułość twoja.

Grzegorz Mrowiec  
London, sierpień 2019 r.

Pierwsza zwrotka tej śpiewanej przez Jerzego Stuhra piosenki (festiwal w Opolu, rok 1977, słowa Jonasza Kofty) to: *Śpiewać każdy może, / Trochę lepiej, lub trochę gorzej / Ale nie o to chodzi, / Jak co komu wychodzi. / Czasami człowiek musi, / Inaczej się udusi.* Ma ona wyraźny związek z tym, że "wszyscy piszą", ale nie dotyczy łamigłówki Grzegorza Mrowca, której rozwiązanie wcale nie jest proste. Nie udało się go znaleźć żadnej z osób, którym Skaner łamigłówkę pokazał. Zainteresowani Czytelnicy odpowiedź znajdą na stronie 11. (jp)

Dobra wiadomość dla osób interesujących się przebiegiem II wojny światowej i losami ORP Orzeł. Tomasz Kawa z London, który od lat docieka, co się z Orłem stało, posunął się w poszukiwaniach do przodu i dzieli się ostatnimi ustaleniami.

## NA SKRZYDŁACH STALOWEGO ORŁA

### OSTATNI PATROL I NIEJASNOŚCI Z NIM ZWIĄZANE

**TOMASZ KAWA** Epizod omyłkowego zbombardowania Orła przez brytyjski bombowiec Hudson Z.224 był przedstawiony dotychczas w mojej korespondencji do brytyjskiego Ministry of Defence, polskiego MON, jak również w artykułach opisujących tok mojego śledztwa (w Skanerze oraz na stronie [orzelsearch.com](http://orzelsearch.com)) – jako epizod kończący żywot polskiego okrętu wraz z całą jego załogą głównie z tego powodu, że Orzeł przerwał patrol i podążał do bazy, do której nigdy nie dotarł. Innym powodem było to, że ➔

## MACIEK PIEKOSZ

### ADWOKAT & NOTARIUSZ

REPREZENTUJĘ OFIARY WYPADKÓW ORAZ  
OSOBY POSZKODOWANE PRZEZ FIRMY  
UBEZPIECZENIOWE.

#### SPECJALIZUJĘ SIĘ W:

WYPADKACH SAMOCHODOWYCH  
LUB INNYCH ŚRODKACH TRANSPORTU

ODSZKODOWANIACH  
OD UBEZPIECZYCIELI

ODPOWIEDZIALNOŚCI  
ZA NIEBEZPIECZNE SUBSTANCJE  
I PRODUKTY

ODSZKODOWANIACH  
PO UPADKU, POŚLIZGNIĘCIU



BEZPŁATNE KONSULTACJE. SPOTKANIA W DOMU.  
W NAGŁYCH WYPADKACH KONSULTACJE W SZPITALU.

ZADZWOŃ JESZCZE DZIŚ  
TEL. 519.660.7718

EMAIL: [MACIEK.PIEKOSZ@SISKINDS.COM](mailto:MACIEK.PIEKOSZ@SISKINDS.COM)

**SISKINDS** THE  
LAW  
FIRM

### Skończyło się lato, uczniowie wrócili do szkół. Także do Szkoły Polskiej im. Stanisława Staszica

Zajęcia, podczas których dzieci poznają język oraz zyskują wiedzę na temat polskiej literatury, historii i geografii prowadzone są **w soboty w szkole Holy Rosary przy 268 Herkimer St. w godzinach od 9:30 do 12:00.**



W zajęciach mogą uczestniczyć dzieci bez względu na to, jak znają język  
- również te, w których domach nie mówi się po polsku.

➤ korespondencja z polskim MON dotyczyła odnalezienia wraku Orła, którego lokacja ustalona przeze mnie pozostaje bez zmian. Mam na uwadze niezbadany do dziś wrak z dokładną jego pozycją, które to dane otrzymałem z brytyjskiego biura hydrograficznego w 2007 roku, a co znajduje się w moim raporcie wystanym do polskiego MON w 2010 roku jako przypuszczalny wrak Nr 1. Niemniej jednak w tymże raporcie sugeruję, że po odnalezieniu wraku i przeprowadzeniu na nim inspekcji powinno się zwrócić uwagę na pewne "detale" (np. wąż, pozycje zaworów, ustawienie sterów zanurzenia itd.) i na tej podstawie określić, czy stan wraku wskazuje na zatopienie okrętu będącego w zanurzeniu (Orzeł był pod powierzchnią podczas ataku Hudsona 3 czerwca), czy też należy wziąć pod uwagę jeszcze jedną hipotezę związaną z utratą okrętu, a mianowicie celowe zatopienie Orła przez dowódcę okrętu – kapitana Grudzińskiego. Wedle tej hipotezy przed zatopieniem załoga została przetransportowana na jednostkę szwedzką, która z kolei miała potem zostać zatopiona przez niemiecki okręt wojenny, następnie część załogi miała zostać uratowana przez Niemców i wysłana do szpitala bądź do obozu jenieckiego.

W poprzednich artykułach podkreślałem, że jest to hipoteza nierzetelna, ale mimo wszystko na tyle interesująca, że prowadziłem pewne działania w zakresie jej rozwikłania. Inni badacze zajmujący się historią Marynarki Wojennej i utratą Orła nie

traktowali i nie traktują tej hipotezy poważnie głównie z tej przyczyny, że żaden z marynarzy uczestniczących w ostatnim – siódmym patrolu – nie przeżył wojny. I to jest zrozumiałe, ponieważ nie został odnaleziony i opublikowany żaden ślad, żadna poszlaka, która miałaby jakikolwiek związek z uratowaniem załogi. Co mnie natomiast irytuje, to spotykane na forach internetowych opinie ze słowami *Hollywood, sci-fi* itp., traktujące tę hipotezę jako coś, co kwalifikuje się do uznania tylko jako fabuła filmu fantastycznego.

Dziwi mnie bardzo postawa tych Polaków, którzy chyba nie do końca zdają sobie sprawę, czym była druga wojna światowa i kim byli Niemcy wobec narodu polskiego. Powtórzę to, o czym pisałem w poprzednich artykułach: biuro Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie nie uznało za niedorzeczną hipotezy o uratowaniu załogi Orła i osadzeniu jej w obozie jenieckim. W roku 2009, po przedstawieniu całej mojej ówczesnej wiedzy w piśmie do MCK, w odpowiedzi napisano (to wszystko co napisano): *Niestety, nie posiadamy w naszych archiwach informacji o fakcie, że część marynarzy z ORP Orzeł mogła zostać przejęta przez siły niemieckie i uwięziona.*

Dla mnie odpowiedź Międzynarodowego Czerwonego Krzyża jest stokroć więcej warta niż wszystkie negatywne opinie razem wzięte. Podkreślam: odpowiedź MCK nie świadczy o tym, że załoga została uratowana, uwięziona, wymordowana

i przysypana piachem w nieznanym miejscu. Ważne jest, aby każdą opublikowaną wzmiankę (nawet plotkę) dotyczącą jakiegokolwiek śledztwa – a więc i o "orłowcach" – potraktować poważnie. Powinno się poświęcić temu czas w celu ustalenia, czy hipoteza ma podłoże, aby uznać ją za prawdziwą albo za sci-fi. Warto dodać, że podaje się umownie, iż MCK posiada jedynie dane na temat 10% osób osadzonych we wszelakich rodzajach obozów podczas drugiej wojny światowej na całym świecie. Istnieje zatem prawdopodobieństwo, że wśród tych brakujących 90% jest część załogi z ORP Orzeł.

Chronologicznie biorąc, pierwsza wzmianka o uratowaniu części załogi Orła przez Niemców została opublikowana 6 września 1940 r. przez angielskiego korespondenta "The Times" ze Sztokholmu. Dzień później wydrukował ją już "Times" w Anglii, a kilka dni potem, 13 września, w gdyńskim "Biuletynie Informacyjnym" ukazała się podobna wiadomość. Warto dodać, że Jerzy Pertek w swojej pracy "Dzieje ORP Orzeł" również wspomina o fantastycznie brzmiącej teorii uratowania załogi przez duńskich, norweskich czy szwedzkich rybaków, nie dając temu jednak cienia prawdopodobieństwa.

Faktów nadal brak, ale prawdopodobną poszlakę udało mi się odnaleźć. Poświęcony tej hipotezie artykuł znajdzie się w listopadowym numerze Skanera.

Tomasz Kawa

## O KSIĄŻCE

Na karuzeli żywota  
W jarmarcznej gwarliwej wrzawie  
Przewodzi myśli tępota  
Bezdusznej pustej zabawie.

W takt hałaśliwej muzyki  
Obtędne kręci się koło -  
Rwą się drewniane koniki -  
I ludziom na nich wesolo.

Wyścigu drapieżna chciwość  
Naprzód pcha one centaury -  
Mami ich czcza błyskotliwość,  
Wątlego zwycięstwa laury.

Patrzysz na dziwny karuzel  
I złość porywa cię głucha:  
To życia jedynie fuzel -  
Lecz gdzież jest elita ducha?

Wokół pierniki i wstążki -  
I do nich każdy się garnie. -  
Gdzież stragan, coby miał książki?  
Pustkami świecą księgarnie.

A przecież myśli kapitał  
Zawarty jest w onych księgach -  
Z książek, co naród przeczytał,  
Wzrasta przyszłości potęga.

*Jaskier*

ŁAMIGŁÓWKA - odpowiedź  
Liczby określają stopień otwarcia przystosowy w obiektywach aparatów fotograficznych i kamer filmowych.

Podpisany pseudonimem wiersz pochodzi z tygodnika "Dzwon Niedzielný" (Nr 52. 26 grudnia 1937 r.), wydawanego latach 1924-1939 w Krakowie przez Katolicki Związek Wydawniczy.

## POLONIA W LONDON

### PAŹDZIERNIK

#### KOMUNIKATY - ZAPROSZENIA

Podajemy wydarzenia zgłoszone podczas zebrania międzyorganizacyjnego w styczniu tego roku - z uwzględnieniem zmian zgłoszonych redakcji po zebraniu.

**Niedzielną kawiarenkę Jedność** funkcjonującą w sali parafialnej w godz. 8:00-14:00 prowadzą:

**6 października** - Towarzystwo Przyjaciół KUL,

**13 października** - Rycerze Kolumba,

**20 października** - Domowy Kościół,

**27 października** - Katolicka Liga Kobiet.

#### PONADTO

**5 października (sobota)** - w SPK przy 80 Ann St. gala London Multicultural Community Association związana z wręczeniem stypendiów wyróżniającej się młodzieży, połączona z kolacją i występami. Bilety po 35 dol. do kupienia pod 519-868-8585 lub lmalondon@gmail.com .

**31 października (czwartek)** - Bal Wszystkich Świętych dla dzieci, organizowany w sali parafialnej przez Domowy Kościół.



[www.londonecometal.com](http://www.londonecometal.com)

Zadzwoń jeszcze dzisiaj  
Toll free: 1.855.838.9393  
Tel. 519.451.7663

## TANIE DACHY METALOWE

### Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:  
1682 Dundas St. E. London, Ontario  
Otwarty 9AM-5PM, Sobota 9AM-4PM, Niedziela 11AM-4PM



## PROTEZY DENTYSTYCZNE

*przystępne ceny, dogodne warunki płatności*

protezy dentystyczne każdego rodzaju  
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)  
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.  
London  
519-672-7580

1489 Dundas St. E.  
London  
519-453-6520



**MEDCEN PHARMASAVE**

**519-672-1337**

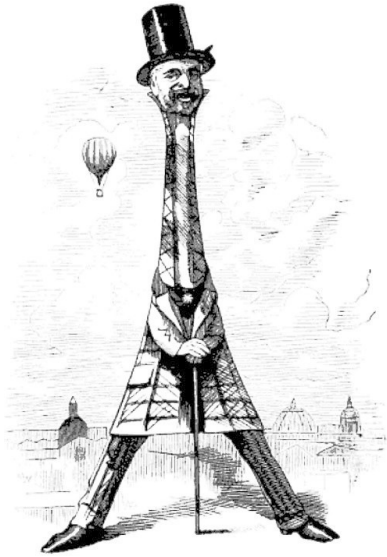
339 Wellington Road South (przy Baseline)

**Bob O'Hara B.Sc. Pharm.**  
zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo  
2 dolary zniżki przy zakupach\*

\* Oferta ważna do 31 października 2019 r.; nie dotyczy leków na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

# Pół żartem, pół serio...



Gustave Eiffel

Od piątego maja do 31 października 1889 roku trwała w Paryżu Wystawa Światowa, upamiętniająca setną rocznicę Rewolucji Francuskiej. Największą atrakcją wystawy stanowiła najwyższa wówczas wieża na świecie, zaprojektowana i skonstruowana przez firmę Gustave'a Eiffla, którego nazwisko stało się dodatkowym wyróżnikiem tej budowli. Wyżej – żart rysunkowy, związany z tym wydarzeniem, natomiast obok – wiersz.

Deotyma

## BABEL I EIFFEL

Po żelaznej drabinie szła do nieba  
droga.  
Człowiek tam krzyknął: "Pustki!  
Nie ma Pana Boga!"

Jakież go miał zobaczyć, gdy nie wzięt  
kluczka?  
Wszystko wzięt oprócz tego, co niebo  
odmyka.

I żebyż choć wynalazł rzecz nową pod  
słońcem?  
Lecz była już podobna, z dość  
podobnym końcem.

Pomieszanie języków to znak  
Babelowy,  
Hasłem wieży dzisiejszej: pomieszanie  
głowy.

■ Deotyma to pseudonim Jadwigi Łuszczewskiej (1834-1903), autorki m.in. książki "Paniątka z okienka. Starodawny romansik" (przed laty była to lektura szkolna, chętnie czytana także przez chłopców, sfilmowana w 1964 r. z Polą Raksą w roli tytułowej).

■ Rysunek i wiersz pochodzą z wydawanych w Warszawie "Kłósów": nr 1266. 20 września (3 października) 1889 – rysunek; nr 1278. 14 (26) grudnia 1889 – wiersz.

■ W roku 2018 Zgromadzenie Ogólne AIPH (International Association of Horticultural Producers – Międzynarodowe Stowarzyszenie Producentów Ogrodniczych) przyznało Łodzi prawa do zorganizowania w 2024 r. Expo Horticultural, zwanego zielonym expo. Wystawa ma być poświęcona zielonemu rozwojowi miast i rewitalizacji, ale jej los nie jest jeszcze pewny. 27 czerwca br. w "Dzienniku Łódzkim" można było przeczytać m.in. "Ostateczna decyzja o przyznaniu Łodzi Expo zapadnie w listopadzie podczas posiedzenia Międzynarodowego Biura Wystaw. Aby Łódź dostała Zielone Expo, musi być wtedy zgłoszona przez rząd. Chociaż na razie rząd nie przychyliła się do organizacji Expo, to jeszcze nie oznacza, że Łódź straci wystawę. Są trzy scenariusze. Jeśli w październiku wybory parlamentarne wygra Koalicja Obywatelska, to zgłosi kandydaturę Łodzi. PiS też może zgłosić kandydaturę Łodzi przed wyborami, aby przypodobać się wyborcom. Albo będzie konsekwentny i Zielone Expo nie odbędzie się w Łodzi."

**CANPOL** Tel. 519-659-8228  
800-773-7871  
TRAVEL AGENCY mbakowska@rogers.com  
972 Hamilton Rd. #6, London ON N5W 1V6  
Bilety lotnicze → ubezpieczenia → wakacje  
wysyłka pieniędzy i paczek  
zaproszenia i tłumaczenia  
poniedziałek - piątek: 9:00 - 18:00, sobota 10:00 - 14:00

**TEAM GLASSER** OLIVER & ASSOCIATES  
Real Estate Brokerage Inc.  
#1 TEAM  
2013, 2014, 2015, 2016, 2017 & 2018  
OLIVER & ASSOCIATES  
WHITE SOLE  
SALES REPRESENTATIVE  
Stan Kokoszka 226-504-4737 Stan@teamlglasser.com  
Jacob Bodzek 519-719-9744 Jacob@teamlglasser.com

1290 Trafalgar St., London  
Tel. 519-659-9797  
Fax 519-659-2729



**bezkonkurencyjne wędliny  
artykuły delikatesowe z Europy  
największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa  
Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

**ZAPRASZAMY**

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00  
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00